

O pojęciu wychowania

(Odczyt wygłoszony na Zjeździe członków Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego we Lwowie dnia 5 lipca 1911 r. (AKT I. 3, 5. Tekst w języku polskim. Kart 16, luźnych, formatu 21 x 17 cm. Pismo maszynowe jednostronne)

Muszę się przede wszystkim usprawiedliwić z wyboru tematu dzisiejszego odczytu. Mówić zawodowym wychowawcom o pojęciu wychowania, wydaje się rzeczą trochę nie na miejscu. Wszak temat to stary jak świat, w straszny już sposób oklepany, aż do znudzenia w podręcznikach, czasopismach, rozprawach, encyklopediach, w odczytach, na konferencjach itd. powtarzany — po cóż więc przychodzić z nim przed to świetne zebranie, które przecież ma prawo spodziewać się, że zjechawszy do stolicy kraju, do jednego z najbujniejszych życiem tętniących ognisk kultury polskiej, usłyszy coś nowego, coś bardziej współczesnego, coś bardziej modern, od rozważań na temat tak stary! Cóż więc mogło mnie skłonić do wyboru takiego właśnie tematu i do narażenia się na posądzenie, że nie zdaję sobie sprawy z tego, czego naszemu nauczycielstwu potrzeba i czego ono żąda?

Odpowiem po prostu, że temat ten wybrałem właśnie dlatego, że jest on tak stary i oklepany. Mam bowiem przekonanie, że dwa rodzaje tematów, dwa typy zagadnień

są zawsze aktualne: najświeższe i najdawniejsze. Najświeższe dlatego, żeśmy nie mieli jeszcze czasu ich zgłębić -- najdawniejsze, bośmy mieli już czas o nich zapomnieć. Oswoiłiśmy się z nimi, ciekawość nasza stępiła się, już nas nie interesują. A tymczasem rzecz sama, której się owe najstarsze zagadnienia tyczą, dalej wymaga naszej czujności, dalej wymaga jak najdokładniejszego zdania sobie sprawy z tego zagadnienia, i w ten sposób powstaje jeden z najniebezpieczniejszych rozłamów pomiędzy teorią i praktyką: z tego, co czynimy, działania, ułatuje myśl i nasze działanie staje się bezmyślnym, staje się bezduszną rutyną.

Obawiam się, że zagadnienie sformułowane w kwestii pojęcia wychowania do takich właśnie zagadnień należy, które się nam już sprzykrzyły, którymi się tedy już bardzo niechętnie zajmujemy, a które są ciągle i ustawicznie aktualne i wymagają jak najjaśniejszego uświadomienia sobie tego wszystkiego, co w pojęciu wychowania tkwi. Wszak wychowawców jest na świecie dość, ciągle ktoś kogoś wychowuje, w domu, w szkole, w kościele, w zawodach praktycznych, więc ustawicznie spotykamy się z tym, co pod pojęcie wychowania podpada. Ale czym jest wychowanie, jakie jest jego pojęcie, na to może nie każdy z wychowawców potrafiłby odpowiedzieć, a wielu z tych, którzy potrafiłoby odpowiedzieć, może nie uprzytamniają sobie, czy to, co robią, jest zgodne z tym pojęciem wychowania, które podają.

Pragnę tedy w krótkości przypomnieć pojęcie wychowania, wskazać zagadnienia, nasuwające się każdemu, kto chce odpowiedzieć na pytanie, czym właściwie jest wychowanie, wskazać dalej konsekwencje, które wynikają z pojęcia wychowania. Nie wyobrażam sobie, bym powiedział przy tym Państwu coś nowego; sądząc jednak, że może w nieco nowy sposób przedstawię sprawy dobrze znane. Czy i o ile Państwo stąd odniesiecie jakąś korzyść, o tym sąd już nie do mnie będzie należał.

Przypominam tedy przede wszystkim, że o wychowa-
niu mówimy w znaczeniu niewłaściwym i właściwym.
W niewłaściwym wszędzie, gdzie nie ma wychowawcy we
właściwym tego słowa znaczeniu, więc człowieka wychowu-
jącego, gdzie więc powiadamy na przykład, że kogoś życie
wychowało, okoliczności, wśród których wyrósł itd. Wszak
w podobnym niewłaściwym znaczeniu mówimy też o szkole
życia. Mówimy też o wychowawczym wpływie pracy, nie-
szczęść itd., są to wszystko znaczenia niewłaściwe. Bo
w znaczeniu właściwym tylko człowiek może wychowywać
człowieka. Ale widać jasno, co nas skłania do używania
wyrazu wychowywać, wychować w znaczeniu niewłaści-
wym: mówiąc o tym, że kogoś wychowywało życie, że go
wychowały nieszczęścia, przez które przeszedł, stwierdzamy,
że pewne fakty, pewne zdarzenia wywarły na niego wpływ
podobny do wpływu, jaki wywiera wychowawca na wy-
chowanka. O tym niewłaściwym znaczeniu wyrazu wy-
chowanie mówić nie będę, tylko o właściwym.

Ale znowu trzeba uczynić pewne rozróżnienie. Albowiem
i w znaczeniu właściwym wzięty wyraz wychowanie jest
— jak wiele tego rodzaju wyrazów — dwuznaczny. W innym
znaczeniu występuje w zwrocie: „ktoś oddaje się z całym
poświęceniem wychowaniu swych dzieci”, w innym gdy
mówimy: to jest człowiek bez wychowania, albo ktoś
wyniósł z domu bardzo staranne wychowanie. W pierwszym
znaczeniu wychowanie jest pewną czynnością, pewnym
działaniem, pewnym oddziaływaniem na innych; w drugim
znaczeniu wychowanie jest rezultatem pewnego oddziaływa-
nia, owocem czynności wychowawczej, jej wytworem. Czło-
wiek, który wyniósł z domu staranne wychowanie, posiada
pewne właściwości, pewne cechy, przymioty, które właśnie
czynność wychowania w nim wyrobiła, wytworzyła.

Musimy więc odróżnić wychowanie jako czynność i wy-
chowanie jako wytwór tej czynności. Rozróżnienie, które
rozwinąłem w swej rozprawie *O czynnościach i wytworach*.

są zawsze aktualne: najświeższe i najdawniejsze. Najświeższe dlatego, żeśmy nie mieli jeszcze czasu ich zgłębić — najdawniejsze, bośmy mieli już czas o nich zapomnieć. Oswoiłiśmy się z nimi, ciekawość nasza stępiła się, już nas nie interesują. A tymczasem rzecz sama, której się owe najstarsze zagadnienia tyczą, dalej wymaga naszej czujności, dalej wymaga jak najdokładniejszego zdania sobie sprawy z tego zagadnienia, i w ten sposób powstaje jeden z najniebezpieczniejszych rozłamów pomiędzy teorią i praktyką: z tego, co czynimy, działania, ulatuje myśl i nasze działanie staje się bezmyślnym, staje się bezduszną rutyną.

Obawiam się, że zagadnienie sformułowane w kwestii pojęcia wychowania do takich właśnie zagadnień należy, które się nam już sprzykrzyły, którymi się tedy już bardzo niechętnie zajmujemy, a które są ciągle i ustawicznie aktualne i wymagają jak najjaśniejszego uświadomienia sobie tego wszystkiego, co w pojęciu wychowania tkwi. Wszak wychowawców jest na świecie dość, ciągle ktoś kogoś wychowuje, w domu, w szkole, w kościele, w zawodach praktycznych, więc ustawicznie spotykamy się z tym, co pod pojęcie wychowania podpada. Ale czym jest wychowanie, jakie jest jego pojęcie, na to może nie każdy z wychowawców potrafiłby odpowiedzieć, a wielu z tych, którzy potrafiłby odpowiedzieć, może nie uprzytamniają sobie, czy to, co robią, jest zgodne z tym pojęciem wychowania, które podają.

Pragnę tedy w krótkości przypomnieć pojęcie wychowania, wskazać zagadnienia, nasuwające się każdemu, kto chce odpowiedzieć na pytanie, czym właśnie jest wychowanie, wskazać dalej konsekwencje, które wynikają z pojęcia wychowania. Nie wyobrażam sobie, bym powiedział przy tym Państwu coś nowego; sądzę jednak, że może w nieco nowy sposób przedstawię sprawy dobrze znane. Czy i o ile Państwo stąd odniesiecie jakąś korzyść, o tym sąd już nie do mnie będzie należał.

Przypominam tedy przede wszystkim, że o wychowaniu mówimy w znaczeniu niewłaściwym i właściwym. W niewłaściwym wszędzie, gdzie nie ma wychowawcy we właściwym tego słowa znaczeniu, więc człowieka wychowującego, gdzie więc powiadamy na przykład, że kogoś życie wychowało, okoliczności, wśród których wyrósł itd. Wszak w podobnym niewłaściwym znaczeniu mówimy też o szkole życia. Mówimy też o wychowawczym wpływie pracy, nieszczęść itd., są to wszystko znaczenia niewłaściwe. Bo w znaczeniu właściwym tylko człowiek może wychowywać człowieka. Ale widać jasno, co nas skłania do używania wyrazu wychowywać, wychować w znaczeniu niewłaściwym: mówiąc o tym, że kogoś wychowywało życie, że go wychowały nieszczęścia, przez które przeszedł, stwierdzamy, że pewne fakty, pewne zdarzenia wywarły na niego wpływ podobny do wpływu, jaki wywiera wychowawca na wychowanka. O tym niewłaściwym znaczeniu wyrazu wychowanie mówić nie będę, tylko o właściwym.

Ale znowu trzeba uczynić pewne rozróżnienie. Albowiem i w znaczeniu właściwym wzięty wyraz wychowanie jest — jak wiele tego rodzaju wyrazów — dwuznaczny. W innym znaczeniu występuje w zwrocie: „ktoś oddaje się z całym poświęceniem wychowaniu swych dzieci”, w innym gdy mówimy: to jest człowiek bez wychowania, albo ktoś wyniósł z domu bardzo staranne wychowanie. W pierwszym znaczeniu wychowanie jest pewną czynnością, pewnym działaniem, pewnym oddziaływaniem na innych; w drugim znaczeniu wychowanie jest rezultatem pewnego oddziaływania, owocem czynności wychowawczej, jej wytworem. Człowiek, który wyniósł z domu staranne wychowanie, posiada pewne właściwości, pewne cechy, przymioty, które właśnie czynność wychowania w nim wyrobiła, wytworzyła.

Musimy więc odróżnić wychowanie jako czynność i wychowanie jako wytwór tej czynności. Rozróżnienie, które rozwinąłem w swej rozprawie *O czynnościach i wytworach*.

Inne przykłady takiego rozróżnienia mamy na każdym kroku: rysować — rysunek, myślenie — myśl, mówienie — mowa, opisywanie — opis itd. W tych przykładach mowa posiada odrębne wyrazy na oznaczenie czynności i jej wytworów, w innych razach brak takich odrębnych wyrazów albo też są one do siebie bardzo podobne. Postanawianie — postanowienie. Wyraz wychowanie służy i dla oznaczenia czynności i dla oznaczenia wytworu jej, podobnie jak wyraz rozumowanie, porównanie. Chcąc jednak wyodrębnić owe dwa znaczenia, możemy posługiwać się na przykład formą częstotliwą wyrazu, gdy chodzi o czynność, a nieczęstotliwą, gdy chodzi o wytwór, więc mówić o porównywaniu i porównaniu, o wychowywaniu i wychowaniu.

Rozważając pojęcie wychowania, można się — biorąc rzecz teoretycznie — zająć bądź czynnością wychowania, bądź wychowaniem jako jej wytworem, rezultatem. W istocie jednak trudno te dwie rzeczy całkiem od siebie oddzielić, a nawet niepodobna. Albowiem wszelka czynność wychowawcza, wszelkie wychowanie pragnie wyposażyć wychowanka w pewne wychowanie, które jest, jak zwykle mówimy, celem czynności wychowawczej. Wychowując kogoś, chcemy go do czegoś albo na coś wychować. Więc zależnie od tego, jaki sobie obierzemy cel wychowania, trzeba też będzie odpowiednie czynności wychowawcze wykonywać, trzeba je będzie do tego celu dostosować. Inna więc będzie czynność wychowawcza, gdy zechcemy kogoś wychować na człowieka o szybkości decyzji, konsekwencji w działaniu, inna, gdy zechcemy kogoś wychować na człowieka zdrowego, fizycznie tęgiego, inna, gdy zechcemy wychować kogoś na żebraka, na złodzieja. Inna, gdy zechcemy wychowywać kogoś na następcę tronu, przyszłego władcę państwa, inna gdy zechcemy kogoś wychować na dobrą żonę i matkę. Tu cel wychowania jest różny, różne też mogą być środki do celów tych wiodące. Więc zdawałoby się, że nie można mówić o czynnościach wychowywania, nie

mówiąc zarazem o rezultacie, o wytworze, który ma być tymi czynnościami osiągnięty; inna bowiem jest czynność wychowania przy wychowaniu fizycznym, inna przy intelektualnym, inna przy moralnym.

Ale fakt, że we wszystkich tych przypadkach mówimy o wychowywaniu i wychowaniu, dowodzi, że jest to coś wspólnego, że mimo całą różnorodność celów i środków do nich, chodzi tu o coś, co się w tych wszystkich przypadkach powtarza. Warto więc zastanowić się nad tym, by zdawszy sobie sprawę z tego, co w tych przypadkach jest wspólnego, dotrzeć tym sposobem do samej istoty wychowywania i wychowania, a stąd może padnie nieco światła także na specjalne rodzaje wychowywania i wychowania.

Otóż można, zdaje się powiedzieć, że wychowywać* znaczy tyle, co drogą systematycznego ćwiczenia stworzyć jakąś wprawę. Używam wyrazów ćwiczyć i wprawa, gdyż wyrazy te znowu oznaczają czynność i jej wytwór, jej rezultat. Wprawą nazywamy bowiem wytworzoną ćwiczeniem zdolność**, uzdolnienie do wykonywania łatwego pewnych czynności, pewnych funkcji. Nie można nabyć wprawy w tym, do czego nie jest się zupełnie uzdolnionym, wprawa polega bowiem na rozwoju już istniejącej chociażby tylko w zarodku, ale bądź co bądź istniejącej, zdolności. Ćwiczenie zaś polega na wykonywaniu tych czynności, w których chcemy nabyć wprawy. Zrazu te czynności odbywają się z wysiłkiem, z trudem, i nie najlepiej wypadają. W miarę, jak wprawa rośnie, wykonujemy je coraz łatwiej i coraz lepiej, coraz bardziej celowo. Jeżeli jednak ćwiczenie ma swój cel osiągnąć, wymaga ono jeszcze pewnych czynności posiłkowych. Trzeba mianowicie unikać także wszystkiego, co mogłoby zmniejszyć jego skuteczność, a natomiast czynić wszystko, co może jego skuteczność

* Nad tym dopisek ołówkiem: „w najogólniejszym znaczeniu”.

** Nad tym dopisek ołówkiem: „dyspozycję”.

potęgować. I tak skuteczność ćwiczenia bywa osłabiana przez znużenie itp. ujemne wpływy. Natomiast podnosi skuteczność ćwiczenia, cokolwiek dodatnio wpływa na rozwój organizmu, albowiem na organizm składają się też owe uzdolnienia, które ćwiczymy i zaprawiamy.

Można to wszystko zilustrować na przykładzie wychowania fizycznego. Usuwamy wszystko, co osłabia siły fizyczne, czynimy wszystko, co je może wzmożyć, ale to niejako tylko posiłkowa czynność wychowania fizycznego. Wymaga ono nadto ćwiczenia sił, zręczności, więc uzdolnienia do pewnych ruchów itd.

Określając tak obszernie istotę wychowania, upatrując w nim systematyczne ćwiczenia zmierzające do stworzenia wprawy, możemy to samo określenie zastosować także do wyrazu kształcenia. Mówi się na przykład równie dobrze o wychowaniu intelektualnym jak o kształceniu intelektualnym*. Ale jest jednak między pojęciami wychowywanie i kształcenie pewna różnica. Po pierwsze nie obejmujemy pojęciem kształcenia owych posiłkowych czynności, objętych wychowywaniem, lecz samo tylko ćwiczenie; po drugie rozróżniamy niekiedy kształcenie i wychowywanie stosownie do tego, o jakie uzdolnienia chodzi, którym chcemy przysporzyć wprawy. O kształceniu** mówimy chętniej tam, gdzie chodzi o uzdolnienia intelektualne, o pamięć, rozum, wyobrażenie, bystrość, o wychowaniu, gdzie chodzi o inne uzdolnienia, i w tym znaczeniu mówimy o kimś, że posiada wykształcenie, przy czym nadto jeszcze obejmujemy tym także prócz wprawy pewien zasób wiedzy (stąd kształcenie materialne i formalne). Ale to nam nie przeszkadza mówić o kształceniu woli, charakteru, a to już nie chodzi o uzdolnienia intelektualne***.

* Między liniami dopisek na maszynie („kształcenie czynność, wykształcenie — wytwór”).

** Nad tym dopisek na maszynie: „bez bliższego określenia”.

*** Tu dopisek ołówkiem: „Wychowanie dotyczy nie gotowego człowieka, wyprowadzonego od dziecka do dojrzałego człowieka”.

To nas prowadzi od razu do znaczenia wyrazu wychowywać, które mamy na myśli, gdy mówimy o wychowywaniu, o wychowaniu bez bliższego określenia. Tak jak kształcenie i wykształcenie bez bliższego określenia dotyczy strony intelektualnej człowieka, więc tego, co nazywamy rozumem w najobszerniejszym znaczeniu, tak wychowanie moralne dotyczy woli człowieka. Więc tak jak kształcenie intelektualne będzie polegać na ćwiczeniu* zdolności trafnego sądzenia i rozumowania, tak wychowanie moralne polegać będzie na ćwiczeniu zdolności trafnego postanawiania, gdyż właśnie tę zdolność nazywamy wolą, wolą moralną.

I oto jest punkt, na którym występuje jasno stosunek pedagogiki, jako nauki o wychowaniu, do psychologii i do etyki, tych dwóch podstawowych nauk pedagogiki. Jeżeli wychowanie moralne polega na ćwiczeniu woli w kierunku nadania jej wprawy w trafnym postanawianiu, psychologia będzie nam musiała powiedzieć, w jaki sposób ćwiczenie takie może się odbywać; etyka zaś powie nam, od czego zależy trafność postanowienia. Nie będę wchodził w różne zagadnienia etyczne; dla naszego tematu jest rzeczą obojętną, jaką ktoś wyznaje etykę. Jakąkolwiek by bowiem ktoś wyznawał etykę, zawsze wyrazi się ona lub wyrazić się da w pewnych zasadach, a wychowanie zmierzać będzie do tego, aby wychowanek nabył wprawy w postanawianiu zgodnym z owymi zasadami.

Jedyną drogą do tego jest, jak wspomniałem, ćwiczenie. Więc ćwiczenie w postanawianiu zgodnym z pewnymi zasadami. Jest to zupełnie swoiste zadanie wychowawcze, zadanie naczelne. Aby je spełnić, trzeba czynić to, co w ogóle jest potrzebne, gdy kogoś chcemy w czymś ćwiczyć: musimy go nakłaniać do częstego wykonywania tych czynności, w których ma nabyć wprawy. Więc trzeba do tego dążyć, aby

* Nad tym dopisek na maszynie: „wiernego zapamiętywania”.

wychowanek postanawiał zgodnie z zasadami. Wtedy nabierze on w tym wprawy.

Na to trzeba dwóch warunków. Wychowanek musi zasady znać i musi chcieć się do nich stosować, musi więc posiadać *p o b u d k i*, skłaniające go do postanawiania zgodnego z zasadami. Otóż forma, w której wychowanek w pierwszych stadiach wychowania poznaje zasady, to rozkazy wychowawców. Wszystkie zasady streszczają się w jednej: słuchaj wychowawców. Dlatego posłuszeństwo jest podstawą wszelkiego wychowywania. Kto sobie z tego zdaje sprawę, nie będzie lekceważył faktów nieposłuszeństwa. Trzeba koniecznie, aby wychowawca zdobył sobie posłuch. Gdzie nie ma posłuszeństwa, tam nie ma wychowania. Aby zmusić wychowanka do posłuszeństwa, stosuje się *k a r y*. One są tym pierwszym rodzajem motywów, pobudek, które skłaniają wychowanka, aby postanawiał zgodnie z zasadą, jedyną, którą dotąd zna, to jest z zasadą: *m a s z s ł u c h a ć*. Posłuszeństwo jest więc podstawowym środkiem ćwiczenia woli.

Środek ten tylko wtedy jest skuteczny, jeżeli jest stosowany *k o n s e k w e n t n i e*. Ustąpić żadną miarą wychowawca nie może. Jedno ustępstwo od żądanego posłuszeństwa niweczy wszystko, co poprzednia praca wychowawcza zdziałała. Miętkość jest więc grzechem wychowawczym największym. Ale prawda ta nakłada zarazem na wychowawców obowiązek ogromnej ostrożności w żądaniu posłuszeństwa i wydawania rozkazów. Jeden niebaczny rozkaz, którego wykonania żądać nie można, powoduje szkody niepowetowane.

Nie wiem, czy wszyscy wychowawcy zawsze sobie z tego zdają sprawę. A wątpliwości te budzi obserwacja, że zarówno ze względów teoretycznych, to jest z powodu pewnych poglądów na stosunek dzieci do starszych, jak też ze względów praktycznych, pewnego wygodnictwa, pewnej źle zrozumianej litości, brak często bezwzględnego egzekwowania rozkazów. A przecież jest ono niezbędne. Wszak rozkaz

ma to sprawić, by wychowanek postanowił w pewien, a nie w inny sposób. Aby się to stało, musi wszelka myśl o możliwości postanowienia w inny sposób być wykluczona. Ale myśl ta nie będzie wykluczona, jeżeli wychowanek spostrzeże, że postanowienie w inny sposób nie pociąga za sobą dość ujemnych skutków. Dla nauczycieli, którzy także są wychowawcami, stąd płynie bardzo ważna nauka: nie wymagać nigdy od uczniów, czego ci spełnić nie mogą. Natomiast należy tego, co spełnić powinni i mogą, żądać z całą bezwzględnością.

Takie poglądy brzmią bardzo wstecznie. Istotnie w „stuleciu dziecka” prawie wygląda czasem rzecz tak, jak gdyby działa się nie to, czego chcą wychowawcy, lecz to, czego pragnie wychowanek. Ale śmiem twierdzić, że to nie jest dobrze. Mam nawet wrażenie, że obok postępów na tak licznych polach, którym się nasze czasy chlubią słusznie, zauważyć można pewne cofanie się na polu nauczania i wychowania. Miewam czasem wrażenie, że dawniej skuteczniej nauczano i wychowywano aniżeli dzisiaj. Więc może pewne cofnięcie się wstecz oznaczałoby raczej postęp, w porównaniu z tym, co mamy dzisiaj*.

Ale sądzę nadto, że wypowiedziane właśnie zasady bezwzględnego posłuszeństwa, którego w celu ćwiczenia woli moralnej wychowanków należy od nich wymagać, przedstawiają się znacznie mniej wstecznie, jeżeli uprzytomnimy sobie, że postulat ten tkwi tylko u samego początku wychowywania, i że w ogóle wychowywanie przestałoby istnieć, gdyby postulat ten miał pozostać ważny przez cały jego ciąg. Wtedy bowiem mielibyśmy zamiast wychowania tresurę. Toteż w miarę rozwoju intelektualnego wychowan-ka miejsce posłuszeństwa, to jest miejsce upatrywania jednej zasady postanawiania w woli wychowawców, musi zająć stopniowo dobrowolne posłuszeństwo względem zasad, nie

* Dopisek ołówkiem niczytelny.

uosobionych już w woli wychowawców, lecz przez nich głoszonych. I teraz zaczyna się nowy okres wychowawczy, stopniowo, powoli. Poprzednio pobudką postanowień był naturalny strach przed karą. Ale już wtedy można było stopniowo wprowadzić inne pobudki, np. chęć uniknięcia przykrości, którą by wychowawcom sprawiało nieposłuszeństwo. Ale te pobudki trzeba wypielegnować, rozwijać. Ogromną rolę odgrywają tutaj pobudki treści religijnej: obawa przed karą, obawa przed niezgodnością własnej woli z wolą Bożą. Trzeba tylko pamiętać, że niedobrze oprzeć całego gmachu wychowania wyłącznie na gruncie religijnym, albowiem w razie utraty wiary zachwiać i zaginać mogą pobudki trafego postanowienia. Dlatego trzeba stwarzać jeszcze inne pobudki trafego postanowienia. Tu należą pobudki płynące z miłości ojczyzny, ze zrozumienia własnego interesu, ze szlachetnej ambicji itd. One wszystkie mają wychowanka skłaniać od tego, by postanawiać nie według chwilowej fantazji, zachcianki, według kaprysu, uczucia lub pragnienia chwilowego, lecz według pewnych zasad. I nie ulega wątpliwości, że tym sposobem stwarzając odpowiednie pobudki, można ten cel osiągnąć. I w tej fazie wychowania już nie w samej woli ćwiczymy, to jest nie tylko skłaniany wychowanka do trafego postanowienia, lecz nadto ćwiczymy go w zdolności doznawania pewnych uczuć i pragnień poza owym dawniejszym jedynym uczuciem i pragnieniem, mianowicie strachem przed karą i chęcią uniknięcia jej*.

Ale i tutaj znowu warunkiem niezbędnym jest, jak w fazie pierwszej, k o n s e k w e n c j a. Tam chodziło o to tylko, by bezwzględnie domagać się posłuszeństwa dla wydanego raz rozkazu. Teraz rozkazy będą musiały być coraz rzadsze, w ich miejsce zjawiają się przedstawienia, pouczenia, nakłaniania itp. środki. O ile jeszcze rozkazy stosowane będą,

* Tu dopisek ołówkiem: „Tu więc kryterium charakteru”.

muszą i teraz być nieubłagane egzekwowane. Ale i poza tym jest niezbędna konsekwencja, mianowicie co do samych zasad, z którymi ma się postanawianie wychowanka zgadzać. Pod tym względem znowu rzeczywistość pozostawia bardzo wiele do życzenia. Ileż to razy się zdarza, że zasady, które głosi nauczyciel, ksiądz, dom rodzicielski, nie pozostają ze sobą w zgodzie! Czasem nawet zasady głoszone przez ojca, bywają usuwane na bok przez matkę i odwrotnie. A to wszystko pochodzi stąd, że ludzie tak często sobie sprawy nie zdają z tego, na czym polega wychowanie, że niezbędnym dla jego istoty jest ćwiczenie w trafnym postanawianiu. A czy można mówić o takim ćwiczeniu, gdzie nie obowiązuje się wychowanka do postanawiania w tym kierunku, w którym ma nabyć wprawę?*

Ale nadchodzi czas, w którym wychowanek wychodzi spod ręki wychowawców, w którym jego wychowanie, jak się to mówi, ukończone. Otóż to jest, zdaje się, przesąd, jakoby w ogóle wychowanie się kiedykolwiek kończyło. Tylko, że zaczyna się w pewnym wieku trzeci okres wychowania. Jest to co prawda wychowanie może w innym nieco znaczeniu, niż poprzednio, ale przecież istotna cecha wychowania pozostaje, mianowicie ćwiczenie woli w trafnym postanawianiu, w celu nabycia jak największej w tym kierunku wprawy. Tylko, że teraz już nikt nam ćwiczeń tych nie zadaje, lecz my sami to czynimy albo czynić powinniśmy. Rozpoczyna się samowychowanie, autoedukacja. Bo któż może o sobie powiedzieć, że posiada dostateczną wprawę w trafnym postanawianiu? Chyba święty lub mędrzec stoicki, lub taki geniusz etyczny, jak Sokrates. Więc trzeba ćwiczyć się dalej. Do końca życia. Ale aby to się działo, musi właśnie wychowanie na poprzednim stopniu kłaść do tego podwaliny i przygotować fazę autoedukacji, przed wypuszczeniem z ręki wychowanka. Tak więc czynność wychowaw-

* Dopisek ołówkiem: „Więc wysiłek”. Dalszy ciąg nieczytelny.

cza drugiego stopnia musi się stosować dokładnie do stopniowo osiągniętych rezultatów wychowania. Musi przede wszystkim starać się o to, by zaistniały pobudki, które by i w trzeciej fazie działały w kierunku zachęcenia do auto-edukacji i umożliwiały jej uprawę. Musi wykształcić charakter*.

Tak więc pojęcie wychowania moralnego przedstawiając się jako specjalna forma wychowania w ogóle, w istocie swej ściąga się do ćwiczenia woli w trafnym postanawianiu. Takie ujęcie sprawy nie chce być czymś zasadniczo nowym, pragnie tylko zwrócić uwagę na to, co ustawicznie trzeba mieć na myśli wychowując. A jeżeli miałbym zasadniczą intencję swego odczytu wyrazić całkiem krótko, powiedziałbym: Mniej uczyć, więcej kształcić, a najwięcej wychowywać!

* Tu dopisek ołówkiem: „uczynić myśli zdolnymi do edukacji”.